

NUMER 23 (GRUDZIEŃ 2013)

# MOCNI DUCHEM

PISMO PARAFII PW. DUCHA ŚWIĘTEGO W OSTROWIE WIELKOPOLSKIM

## W tym numerze:

Trwajmy w oczekiwaniu (str. 2)

Sługa Boży ks. Rolewski (str. 3)

Mikołajkowe zwyczaje (str. 6)

Matka Boża z Guadalupe (str. 8)

Święta Barbara (str. 12)

Chrześcijanin zadaje pytania  
(str. 13)

Bierzmowanie 2013 (str. 15)

Msza o uzdrowienie  
wewnętrzne (str. 16)

Święty Charbel (str. 19)

Kącik dla dzieci (str. 21)

Krzyżówka (str. 24)

Kącik kulinarny (str. 25)

Warto obejrzyć (str. 26)

Warto przeczytać (str. 27)

Z życia parafii (str. 28)

„Przyjdź Panie Jezu”



**Wydawca:** Parafia pw. Ducha Świętego w Ostrowie Wielkopolskim, ul. Różana 26;  
Tel.: 62 592 35 75 (biuro parafialne), 62 592 39 89 (probostwo)

**Redaktor naczelny:** ks. Adam Kraska; tel.: 693401924

**Redakcja:** s. Lucyna, Aleksandra Sójka, Monika Sójka, Michał Strączkowski, Karolina Kacprzak, Daria Pastuszek, Marlena Ziemska, Magda Sroczyńska

Adwent to czas radosnego oczekiwania na przyjście Mesjasza. Jednak czy wiemy, jak dobrze przygotować się na Święta Bożego Narodzenia? Często zajmujemy się tylko zewnętrzną stroną Świąt. Przystrajamy nasze domy, pieczemy pierniki, kupujemy prezenty, wprawiamy się w tzw. świąteczny nastrój. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ media już od listopada zarzucają nas kolejnymi, nowszymi i lepszymi reklamami, od których nie sposób oderwać oczu. Jednak nie to jest w tym czasie najważniejsze.



Należy pamiętać, że adwent jest czasem postanowień i zmian. Możemy odmówić sobie różnych przyjemności, a może znaleźć trochę więcej czasu dla Boga i dla rodziny. Dzisiejszy człowiek nie ma na nic czasu. Ciągłe zabiegany załatwia tysiące spraw, zdobywa nowe doświadczenia, dlatego czasem warto się zatrzymać i spojrzeć z dystansu na nasze życie. Adwent jest do tego dobrą okazją, okazją do zmiany złych nawyków i przyzwyczajeń, do zastanowienia się dokąd zmierzamy i czy dążymy dobrą drogą.

Nigdy nie zapominajmy o modlitwie, która pomaga oraz udoskonala naszą relację z Bogiem. Pomoże nam w tym np. uczestnictwo w roratach. Czas adwentu jest również przypomnieniem pewnej prawdy, że Jezus Chrystus przyjdzie powtórnie, jak zapowiedział: *"Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem"*(J 14,3). Dlatego całe nasze życie powinno być oczekiwaniem na Jego przyjście. Adwent przypomina nam na kogo i na co czekamy, na co się przygotowujemy. Nie zapominajmy, aby w tym czasie pojednać się

z Bogiem, bo trwanie w grzechu jest jak trwanie w ciemności. Sakrament pokuty to wyjście ku światłu, którym jest Jezus Chrystus.

Aleksandra Sójka

## Sługa Boży ks. Rolewski



Zaledwie niewielu Ostrowian wie, że w naszym mieście mamy szczątki Sługi Bożego, którego proces beatyfikacyjny trwa. W Konkatedrze, w ołtarzu bocznym Matki Bożej Częstochowskiej spoczywa ks. Kazimierz Rolewski, wówczas proboszcz całego miasta, który zapisał się tak wielką dobrocią, że nasi przodkowie, chcieli, aby spoczywał on w świątyni. Dlatego pragniemy przypomnieć tę postać, podając w najbliższych numerach rys jego biografii. Dziś jego dzieciństwo i praca w Saksonii.

Kazimierz Rolewski urodził się w Poznaniu 2 czerwca 1887 roku z rodziców Stanisława Kostki Rolewskiego i Elżbiety z domu Kinowskiej. Ojciec Kazimierza pełnił w wojsku służbę jako sierżant zawodowy i mieszkał ze swą rodziną w koszarach na Jeżycach. Kazimierz został ochrzczony 19 czerwca 1887 roku w parafii wojskowej przez ks. kapelana Michałowicza. Miał młodsze rodzeństwo - brata Władysława i siostrę Zofię. Ojciec Sługi Bożego, zawodowy podoficer w wojsku pruskim, był jednak gorącym patriotą polskim. To było powodem, że zrezygnował z wojska, a przeszedł do służby w kolejnictwie. Z tą nową pracą będą się jednak łączyły częste przeprowadzki. Najpierw pracował na kolei w Miłostawiu, potem w Mątwach, Kostrzynie, Kwidzynie i na końcu w Lipsku. Dlatego Kazimierz podejmował edukację w wielu szkołach, jednak w 1907 roku zgłosił się do seminarium duchownego w Poznaniu. Przez cztery lata odbywał studia

filozoficzne oraz teologiczne w Poznaniu i 22 stycznia 1911 roku przyjął święcenia kapłańskie w Gnieźnie z rąk biskupa Likowskiego. Następnego dnia odprawił swoją pierwszą Mszę św. w kaplicy św. Józefa przy Szpitalu Dziecięcym w Poznaniu.

Kazimierz Rolewski złożył maturę w Lipsku, dzięki temu znał tamtejsze środowisko Polaków, którzy pracowali w Saksonii jako wychodźcy z Polski, a którzy religijnie byli jak owce bez pasterza. Już w czasach seminaryjnych myślał o pracy duszpasterskiej wśród Polaków na wychodźstwie. Chciał podjąć tę pracę tylko na kilka lat. Ksiądz Rolewski wyjechał więc zaraz po święceniach do Saksonii 1 marca 1911 roku jako duszpasterz Polaków na wychodźstwie. Faktycznie ustanowiono go tam duszpasterzem w parafii niemieckiej, w której brakowało wikariusza. Polakom mógł poświęcić tylko wolne chwile, i to bardzo nieliczne. Prócz tego były problemy z jego zatwierdzeniem przez Ministerstwo w Dreźnie. Pozorną przeszkodą było to, że nie studiował teologii na uczelni niemieckiej. Został przydzielony do parafii w Miśni n. Łabą, która liczyła 3 tys. wiernych, w tym około 600 Polaków. W całej Saksonii mieszkało 50 tys. Polaków. Na prace sezonowe przybywało dodatkowo 300 tys. Polaków. Praca duszpasterska dla 350 tys. Polaków była misją ogromną, ponad siły i możliwości jednego człowieka. A tymczasem ks. Rolewski miał rozliczne zajęcia w parafii niemieckiej, w kościele, prócz tego tygodniowo 19 godzin lekcji religii w szkole i pracę kapelana w czterech stowarzyszeniach. Rzadko kiedy miał czas wolny, jeszcze rzadziej jakiś wieczór dla siebie. Wielu Polaków żyło bez ślubu. Nie mogli swego życia uregulować, bo zwykle nie mieli żadnych dokumentów. Trzeba im było pomóc. Ksiądz Rolewski sprowadzał nawet potrzebne dokumenty z Polski. Dodatkowym utrudnieniem był jeszcze fakt, że wielu Polaków było analfabetami. O pomoc w załatwianiu spraw małżeńskich prosili go Polacy z całej Saksonii. Na taką działalność pozostawały mu przeważnie tylko noce.

Ks. Kazimierz stanął przed dylematem, czy pojechać do Saksonii, aby być duszpasterzem Polaków, dla których praktycznie

nie miał czasu. Z chwilą wybuchu I wojny światowej pojawił się nowy problem duszpasterski: praca w obozach dla jeńców wojennych. Ten okres działalności obejmuje lata: 1914-1916. Księdzu Rolewskiemu podlegało sześć obozów jenieckich. Pomocą duchową trzeba było otoczyć Polaków, Francuzów i Rosjan. Do tych obozów jeździł co miesiąc, czasem nawet częściej. Niósł pociechę religijną, a także materialną (paczki żywnościowe). Głównym zadaniem ks. Rolewskiego była nauka wiary (także w języku francuskim), słuchanie spowiedzi świętej, a nawet misje. W lutym 1916 roku ks. Rolewski zorganizował misje w Budziszynie i w Königsbruck. Nauki głosił wraz z ks. Warmińskim, zaproszonym z Kościana. Jeńcy z uwagą słuchali Słowa Bożego, a potem tłumnie garnęli się do konfesjonatów. Przybycie ks. Rolewskiego do obozu było zawsze wielką radością. Obóz był otoczony drutami kolczastymi, nikogo nie wpuszczano. Przepustkę miał tylko ks. Rolewski. Jeńcy polscy wypytywali go o to, co się dzieje w Polsce. Niektórzy chcieli nawet uciekać do kraju. Ksiądz Rolewski ich od tego powstrzymywał tłumacząc, że jest to bezsensowne. Pośredniczył natomiast w wysyłaniu listów do rodzin. Budował wszystkich swoją głęboką wiarą. Bywało, że czasami słuchał spowiedzi dzień i noc, i nie zdążył wszystkich chętnych wyspowiadać - musiał w obozie pozostać jeszcze na drugi dzień.

Trzeba także zaznaczyć, że Niemcy, z chwilą wybuchu wojny, polskich robotników sezonowych zamykali w obozach i traktowali ich jako jeńców wojennych. Nieraz ci uciekali z obozów, aby spotkać się ze swoimi rodzinami, aby udać się na Mszę św. Byli z tego powodu karani, a nieraz aresztowani. Ksiądz Rolewski pośredniczył, uwalniał z więzień. Doznawał od władz niemieckich wielu przykrości, chciano go nawet usunąć ze stanowiska kapelana. Jeńcy wojenni zapamiętali sobie dobrze ks. Rolewskiego, który ich ratował w tamtych trudnych czasach. Pamięć o nim przetrwała długie lata.

Wpływ ks. Rolewskiego na emigrantów był ogromny. Świadczy o tym także list byłego emigranta z Częstochowy pisany w 1934

roku po Mszy radiowej transmitowanej z Poznania, w czasie której ks. Rolewski, już jako rektor poznańskiego seminarium, głosił kazanie: „Ucieszyłem się, bo usłyszałem ten sam głos, który słyszałem bodaj co niedzielę w Meissen, w Dreźnie, na zebraniu Stowarzyszenia św. Wojciecha, głos naszego ukochanego kapelana, dobrego przewodnika i serdecznego opiekuna. Dziś, po przeszło dwudziestu latach, usłyszałem ten sam głos Ks. Prałata, Regensa i wychowawcy. Przewielebny Księżę Prałacie, za Twoją pracę i opiekę nad nami składam Ci, Dobry Kapłanie i patrioto Polaku, serdeczne Bóg zapłać. Życzę Ci tylko jednego, by Twoi wychowankowie byli takimi jak Ty - dobrymi kapłanami i dobrymi patriotami.”

Sześć lat pracował ks. Rolewski poza Polską. Był to okres niezwykle trudnych dzieł duszpasterskich. Gorliwy kapłan przetrzymał wszelkie burze, ale zdrowie stargał i siły wyczerpał. On był maksymalistą, nie umiał się oszczędzać, a widząc kres swych możliwości, wystosował list do ks. Prymasa Edmunda Dalbora (urodzonego w naszym Ostrowie) i prosił o odwołanie z Saksonii i przydzielenie mu placówki duszpasterskiej w jego rodzinnej diecezji poznańskiej. Ksiądz Prymas Dalbor uznał argumenty ks. Rolewskiego i wyraził mu gorące uznanie oraz wdzięczność za działalność pełną poświęcenia i przyrzekł przystać na jego prośbę. I tak się stało, bo ks. Prymas posłał do Drezna ks. Edmunda Klitschke ze Środy, a ks. Rolewskiego odwołał z dniem 1 maja 1916 roku do Polski, na placówkę do Głuszyny pod Poznaniem. Kończąc pracę w Saksonii, ks. Rolewski miał dopiero 28 lat. cdn.

Oprac. Ks. Adam

## Mikołajkowe zwyczaje

Siedmioletnia Ania z niecierpliwością wyczekiwała szóstego grudnia. Kiedy wreszcie nadszedł upragniony dzień, wstała wcześnie rano i podbiegła do skarpety z Mikołajem, spoglądając

do środka. Znalazła słodycze, jak co roku. Wyjęła je, ciesząc się z upominku i jednocześnie zastanawiając się, czy Święty Mikołaj zdążył na czas obdarować wszystkie dzieci. „Ciekawe, skąd wzięło się to święto?” - pomyślała dziewczynka.

Mikołajki są obchodzone na cześć świętego Mikołaja, biskupa z Miry. Choć w rzeczywistości nie miał on magicznego, latającego zaprzęgu i gadających reniferów, to zastąpił w historii jako dobroczyńca. Święty ten jest patronem marynarzy, uznawany był za patrona Rosji a także uczonych. Pierwsza wzmianka o święcie na cześć świętego Mikołaja pochodzi z tekstów datowanych na XVIII wiek. Sama nazwa „Mikołajki” pojawiła się w czasach panowania na ziemiach polskich ideologii komunizmu. Wówczas Święty Mikołaj był tylko Mikołajem, a półki sklepowe świeciły pustkami. Dlatego też prezenty na 6 grudnia były znacznie skromniejsze niż te dzisiejsze. Dzieci otrzymywały jabłka, złocone orzechy, pierniki i drewniane krzyżyki. Poznańska legenda głosi, że wczesnym rankiem tego dnia święty Mikołaj zagląda w okna i gdy zobaczy czyste buty, zostawia domownikom prezenty. Natomiast jeśli buty będą brudne – mieszkańcy mają szansę dostać zgniłą pyrę, czyli po poznańsku zgniłego ziemniaka. Obecnie Mikołaj już nie szuka butów, a obserwuje zachowanie dzieci. Jeżeli są grzeczne, otrzymują upominek. W przeciwnym razie zamiast upragnionego prezentu znajdują różgę. Na Śląsku Cieszyńskim tradycją jest, że po wsiach chodzą przebierańcy. Mówi się o nich „Mikołaje Beskidzcy”. Święty Mikołaj za naszą wschodnią granicą nazywany jest Dziadkiem Mrozem i odwiedza dzieci dopiero w Nowy Rok. Jego żoną jest Starucha Zima, która nie wydaje się sympatyczną postacią. Dziadek Mróz odwiedza rosyjskie domy ubrany w futrzaną czapkę, długi, błękitny bądź srebrny kożuch przepasany sznurem. Dziadek Mróz wchodzi do domów przez drzwi - w przeciwieństwie do świętego Mikołaja, który wskakuje przez komin. Jeszcze inne zwyczaje panują we Włoszech. Tam prezenty rozdaje w święto Trzech Króli wiedźma Befana. Kobieta jawi się jako staruszka z zakrzywionym nosem i ubrana jest w obdarte szaty. Wiedźma

latająca na miotle wrzuca prezenty przez komin. Kieliszek wina lub mandarynki zostawione na stole spowodują, że Befana będzie bardziej hojna. Ta wizja świętego Mikołaja wydaje się najbardziej przerażająca.

Dziś mało kto pamięta, że 6 grudnia to rocznica śmierci biskupa z Miry. Wszyscy natomiast Mikołajki kojarzą ze starszym, sympatycznym panem, który w czerwonym stroju i z wielkim workiem przemierza ze swoim magicznym zaprzęgiem świat, by w jeden wieczór obdarować wszystkie dzieci.

Magda Sroczyńska

## **Matka Boża z Guadalupe**

Guadalupe oznacza dla Meksykanów to samo, co dla nas Polaków Jasna Góra – świętą obecność Matki Bożej w życiu ich narodu. Dlatego nasz wielki Rodak, błogostawiony Papież Jan Paweł II wybrał właśnie Meksyk, jako cel swojej pierwszej pielgrzymki apostolskiej.

„Jakże głęboka jest moja radość... - mówił 27 stycznia 1979 roku Ojciec Święty w Meksyku – że pierwsze kroki mojego pielgrzymowania, jako następcy Pawła VI oraz Jana Pawła II, prowadzą tu, do Ciebie Maryjo, w tym sanktuarium Ludu Bożego Meksyku i całej Ameryki Łacińskiej, w którym od tylu wieków objawia się Twoje Macierzyństwo. I oto, w miarę jak na tej ziemi... przez łaskę chrztu mnożyły się na niej dzieci Bożego przybrania, pojawiła się na niej i Matka”.

A w jaki sposób się to stało? Wydarzyło się to niemal 500 lat temu, w roku 1531 roku, zaledwie 10 lat po konkwiście, czyli podbiciu przez Hiszpanów ogromnego imperium Azteków rozciągającego się pomiędzy dwoma Oceanami, Atlantyckim i Spokojnym.

Juan Diego był prostym Indianinem z plemienia Azteków, który dobrowolnie przyjął chrzest. Był bardzo gorliwym



chrześcijaninem. Miał około pięćdziesięciu lat i był bezdzietnym wdowcem.

W sobotę 9 grudnia 1531 roku Juan Diego wyszedł z domu przed świtem i udał się na wzgórze Tepeyac, aby zdążyć do misji franciszkańskiej na Mszę świętą ku czci Matki Bożej. Zwyczajem indiańskim biegł przez kamieniste wzgórza. W pewnym momencie usłyszał przepiękny śpiew ptasich chórów, rozrzuconych po zaroślach rosnących na wzgórzu zwanym Tepeyac, w miejscu, gdzie były ruiny pogańskiej świątyni poświęconej azteckiej bogini Tonanzin. Śpiew nagle ustał i zdumiony Indianin zobaczył młodą dziewczynę o precudnej urodzie, otoczoną jakby słońcem, która wołała go po imieniu: „Juan Diego! Juanito!”. Urzeczony Indianin padł na kolana. Wtedy tajemnicza niewiasta oznajmiła mu w jego własnym języku *nahuatl*:

„Jestem Dziewicą Maryją, Matką Prawdziwego Boga. Chcę, aby w tym miejscu wybudowano świątynię, gdyż chcę tutaj okazywać miłość i współczucie temu ludowi i wszystkim ludziom, którzy szczerze proszą Mnie o pomoc. Tutaj będę ocierać im łzy, uspokajać i pocieszać. Biegnij teraz do biskupa i powiedz mu, co tu widziałeś i słyszałeś”.

Po tych słowach Juan Diego odpowiedział z pokorą: „Szlachetna Pani idę spełnić Twe życzenie”. Kiedy Juan dotarł do domu biskupa, szybko przekonał się, że wypełnienie misji, jaką Maryja mu powierzyła, jest ponad jego możliwości. Biskup Juan de Zumarraga wprawdzie był bardzo miły i cierpliwie wysłuchał opowiadania o objawieniu Matki Bożej, ale nie od razu dał się przekonać i kazał mu przyjść za kilka dni.

Rozczarowany Juan Diego powrócił na wzgórze Tepeyac, gdzie ponownie ukazała mu się Matka Boża. Prosił Ją, by wybrała kogoś godniejszego i bardziej elokwentnego. Ale Matka Najświętsza dodała Mu otuchy i ponowiła prośbę, aby udał się do biskupa.

Kiedy biskup Zumarraga przyjął Indianina, zażądał, aby ten poprosił o jakiś znak od Maryi, który pomoże mu uwierzyć

w prawdziwość objawienia. Po tej rozmowie Juan Diego poszedł znów na wzgórze Tepeyac, aby opowiedzieć o wszystkim Maryi, która zapewniła go, że następnego dnia otrzyma znak dla biskupa.

Umocniony spotkaniem z Maryją Juan Diego poszedł odwiedzić swojego wuja Juan Bernardino. Okazało się, że jego ukochany krewny jest umierający. Został więc z chorym przez całą noc i cały następny dzień, aby przygotować mu posiłki i ziołowe lekarstwa. To był główny powód, dla którego w poniedziałek rano nie mógł wstawić się na umówione spotkanie z Matką Bożą. Juan Bernardino czuł się coraz gorzej i poprosił siostrzeńca, aby przyprowadził mu kapłana z pobliskiego klasztoru św. Jakuba w Tlatelolco.

Dnia 12 grudnia wczesnym rankiem Juan Diego udał się natychmiast w drogę, która prowadziła przez wzgórze Tepeyac. Sądził, że tego dnia nie spotka Maryi i dlatego wybrał drogę biegnącą wschodnią stroną wzgórza. Kiedy tam się znalazł, nagle ponownie ujrzał Matkę Bożą. Zakłopotany opowiedział Jej o ciężko chorym wujku, którym musiał się opiekować i prosił o wybaczenie, że nie przyszedł na umówione spotkanie.

„Nie bój się, mój synu – odpowiedziała Maryja – czyż nie jestem twoją Matką, która się tobą opiekuje? Czyż nie jestem źródłem twej radości? Twój wujek odzyska zdrowie. A teraz posyłam cię z moją misją. Wejdź na szczyt wzgórza i nazbieraj kwiatów, które tam rosną i przynieś je tutaj”.

Kiedy Juan Diego wszedł na szczyt, zobaczył przepiękne kastylijskie róże, które przecież nie mogły same urosnąć w środku zimy na kamienistej zmrożonej i pokrytej szronem ziemi. Szybko napełnił kwiatami swój indiański płaszcz zwany tilmą. Kiedy przybiegł z kwiatami, Maryja własnymi rękami je ułożyła i zawiązała mu dolne końce tilmy na szyi, by mógł bezpiecznie dostarczyć kwiaty biskupowi. Powiedziała też: „To jest obiecany znak, który przesyłam biskupowi. Kiedy go otrzyma, powinien zgodnie z moim pragnieniem, wybudować w tym miejscu świątynię. Nie pokazuj nikomu kwiatów i nie opuszczaj końców tilmy, dopóki nie znajdziesz

się przed biskupem. Ty razem bądź pewny, że biskup uwierzy we wszystko, co mu powiesz”.

Kiedy wreszcie po wielu utarczkach ze służbą wpuszczono Juan Diego do domu biskupa, wszystkich zdumiał cudowny zapach, który otaczał ubogiego Indianina. Niektórzy próbowali zobaczyć, co też tam kryje w filmie. Wszelkimi sposobami bronił dostępu, jednak niektórym udało się w niej zobaczyć ukryte róże. Kiedy wreszcie Juan Diego stanął przed biskupem, zakomunikował mu, że ma znak od Matki Bożej. Następnie podniósł obie ręce i rozwiązał rogi swojego płaszcza. Zaskoczony biskup zobaczył całe naręcze cudownych kastylijskich róż, które po pewnym czasie zniknęły, a na filmie ukazało się przepiękne odbicie Niepokalanej Maryi w postawie stojącej, ze złożonymi do modlitwy dłońmi. Biskup upadł na kolana i ze łzami błagał Matkę Bożą o wybaczenie mu dotychczasowego niedowierzania.

Po długim czasie gorącej modlitwy i adoracji Matki Bożej, biskup wstał, delikatnie zdjął filmę z Jej cudownym wizerunkiem z ramion Juan Diego i przeniósł ją do głównego ołtarza swojej kaplicy. Następnie wspólnie udali się na wzgórze Tepeyac, aby zobaczyć to miejsce objawień, na którym Maryja życzyła sobie wybudowania świątyni ku swej czci.

Kiedy Juan Diego wrócił do swojego wuja, okazało się, że jego krewny został cudownie uzdrowiony przez Matkę Bożą, która mu się ukazała mówiąc, że Jej życzeniem jest, aby na wzgórzu Tepeyac stanął kościół i aby Jej cudowny wizerunek nazywać „Matką Bożą z Guadalupe”.

Biskup Zumarraga zrealizował życzenie Matki Bożej i już po dwóch tygodniach stanął tam pierwszy kościół, do którego uroczyście przeniesiono cudowny wizerunek Matki Najświętszej.

Objawienie Matki Bożej z Guadalupe było niezwykłym i opatrznościowym wydarzeniem w historii rodzącego się Kościoła w Nowej Hiszpanii, czyli w dzisiejszym Meksyku. W ciągu dziesięciu lat od objawień Matki Najświętszej ochrzczono osiem milionów Indian. Maryja przyniosła im wolność. W następstwie tych objawień

oraz dalszej ewangelizacji Aztekowie wyzwolili się z ciemności kultu pogańskich bożków, którym składali ofiary z ludzi. Cudowny wizerunek Najświętszej Panny z Guadalupe stał się dla nich swoistym katechizmem, z którego odczytywali prawdy Boże zapisane językiem ich znaków i symboli.

Maryja stała się także symbolem jedności Nowego Świata, w którym ludzie różnych nacji, odmiennych kultur i języków, zwłaszcza Indianie i przybyli z Europy Hiszpanie, mogą wspólnie żyć i wyznawać wiarę w jednego Boga Jezusa Chrystusa.

Dnia 6 maja 1990 roku Juan Diego został ogłoszony przez Papieża Jana Pawła II błogosławionym w sanktuarium w Guadalupe, a dnia 31 lipca 2002 roku nasz papież kanonizował go podczas swojej ostatniej pielgrzymki do Meksyku. Ojciec Święty zakończył wtedy swoją homilię modlitwą, która niech się stanie i naszym błagalnym wołaniem:

„ Umiłowany Juanie Diego Cuahtlatoatzin! Wskazuj nam drogę prowadzącą do Czarnej Madonny z Tepeyac, aby nas przyjęła do swego Serca, gdyż Ona jest Matką kochającą i litościwą, która prowadzi do prawdziwego Boga. Amen”.

Ks. Przemek

## Święta Barbara



4 grudnia w kalendarzu liturgicznym przypada wspomnienie jednej z najpopularniejszych w Polsce świętych – świętej Barbary.

Święta Barbara urodziła się w III wieku w Heliopolis. Pochodziła z pogańskiej rodziny, dlatego gdy po wystaniu do Nikomedii Barbara została chrześcijanką, jej ojciec chciał zmusić ją do publicznego wyparcia się wiary. Święta, będąca wierna swoim ideałom, odmówiła rodzicowi, a ten doniósł na nią do rzymskich władz. Był to bowiem okres intensywnych

prześladowań chrześcijan. Barbara została uwięziona w wieży, gdzie miał ukazać jej się anioł z kielichem i hostią. Wkrótce po jej uwięzieniu, około roku 305, ścięto ją mieczem na rozkaz antychrześcijańskich władz. Według legendy, uciekając przed ojcem-tyranem, święta ukryła się w skale, która się przed nią rozstąpiła.

Jej wielkim orędownikiem był papież św. Grzegorz, a także św. Stanisław Kostka. W Polsce o Barbarze wspomina w swym modlitewniku Gertruda – córka Mieszka II, wymieniając właśnie dzień 4 grudnia jako dzień jej poświęcony.

Ze względu na wątpliwą historyczność tej postaci, jej cześć ograniczono jedynie do kultów regionalnych.

Święta Barbara jest patronką dobrej śmierci i trudnej pracy, a także górników, marynarzy, rybaków, żołnierzy, więźniów oraz kamieniarzy.

Muminek

## Chrześcijanin zadaje pytania

### **Czy milczenie może być modlitwą?**

Jest coś takiego w duchowości chrześcijańskiej jak pustka duchowa. Pustka jest doświadczeniem trudnym dla człowieka i występującym często w naszym życiu, potrzeba zatem znaleźć miejsce dla niej także na modlitwie, przed Bogiem. Kluczowym momentem życia Jezusa, który może pomóc ci przyjąć modlitwę milczenia, jest najbardziej tragiczny moment Jego życia - konanie na krzyżu. Jezus wypowiada wtedy według św. Marka i Mateusza słowa pełne bólu: "Boże, czemuś mnie opuścił". U św. Łukasza powierza w ręce Ojca swojego ducha. Św. Jan notuje: "Pragnę" i "Wykonało się".

Modlitwa milczenia pozbawiona jest treści, jest trudna. Jest wyprowadzeniem na pustynię, kiedy Bóg w tajemniczy sposób

zaczyna przemawiać do naszego serca. Taka modlitwa to towarzyszenie sercu Jezusa w najbardziej ciemnych momentach. Modlitwa milczenia jest napełniona poczuciem opuszczenia przez Boga, a także trudnym do zniesienia poczuciem, że to ja opuściłem Boga, że nie dość dobrze się modlę, że nie dość "się staram", że jestem wewnętrznie pusty. Dlatego w momentach trudnych w życiu nie uciekaj od niej. Ona jest konfrontacją z samym sobą. Jest przeżyciem słów: "Boże, czemuś mnie opuścił". Czemu muszę patrzeć na siebie samego, na swoje własne wnętrze i na otoczenie! Dlaczego muszę właśnie teraz przypominać sobie o tym, o czym chciałbym przez chwilę zapomnieć! Wejdz w taką chwilę próby.

Modlitwa milczenia jest też złożeniem w ręce Boga swojego ducha. Przeżycie na modlitwie własnej pustki, dojście do jej dna, przejście przez ciemną dolinę otwiera drogę do powierzenia Bogu swojego ducha, swojego ciała, swojego życia, swojej sytuacji - za każdym razem tego, co najmocniej przypomina o sobie, co najbardziej rozbite czy niechciane. Modlitwa milczenia to dotknięcie własnego: "Pragnę!". U każdego z nas jest ono inne, ma inny smak, kształt, inny dźwięk. Czy jesteś gotów przyznać się do jego "pragnę"? Czy wiesz, że to "pragnę" może wypełnić i zaspokoić tylko Bóg?

Modlitwa milczenia wymaga odwagi. Stawia przed Tobą rezygnację z osiągnięcia celu, z poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Może być przyczyną frustracji czy zniechęcenia. Ale nie musi! Modlitwa milczenia jest szansą. Zachęcam Cię, przyjmij swoją modlitwę milczenia! Pokochaj ją. Ona chce Ci coś pokazać, gdzieś poprowadzić, chce się stać Twoim przewodnikiem na drodze ku Bogu.

Modlitwa milczenia chce Ci pokazać, jak bardzo Bóg Cię kocha i jak bardzo zależy Mu na przebywaniu z Tobą, na Twojej obecności. On chce Ci pokazać, że naprawdę jesteś najważniejszy - ważniejszy niż wszystkie formuły modlitewne, "sposoby odbywania modlitwy", techniki, ważniejszy niż cały Twój "pobożny warsztat". Nie

zapełniaj modlitwy milczenia niepotrzebnymi i pustymi słowami. "Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Są oni przekonani, że przez wzgląd na własne wielomówstwo zostaną wysłuchani" – przekonaj się sam, co mogą znaczyć te słowa.

oprac. Ks. Adam

## Bierzmowanie 2013

Dnia 4 listopada w naszej parafii uczniowie klas trzecich gimnazjum przyjęli sakrament bierzmowania. Mszy przewodniczył Ks. Bp. Edward Janiak, który poświęcił dobudowaną część kościoła, pomalowaną świątynię oraz nowy ołtarz boczny z obrazem św. Rodziny, co miało być uwieńczeniem prac przy kościele.

Na początku Eucharystii wszystkich zebranych przywitał proboszcz parafii Ks. Kanonik Maciej Wyzujak, biskup natomiast dziękował za wysiłek i trud oraz ofiarność parafian – *Kościół budowany świadczy zawsze o mieszkańcach przychodzących do tej świątyni, jest wyrazem wdzięczności wobec Pana Boga. Bardzo serdecznie dziękuję z tego miejsca wszystkim ofiarodawcom, wszystkim, którzy modlili się, ofiarowali swoje cierpienie. Dziękuję też Księdzu Proboszczowi, bo jak jest dobry gospodarz, który potrafi swoją gorliwością zachęcić, to dom jest zadbany. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyłożyli swoją rękę do tego dzieła, bo wiem, że czynicie to ze względu na wiarę oraz miłość do Pana Boga i Kościoła* – mówił ks. biskup Edward Janiak.

Podczas homilii pasterz diecezji kaliskiej pouczał młodzież, że przyjęty sakrament bierzmowania jest zobowiązaniem do dbania o wiarę. Zachęcał do modlitwy, udziału w niedzielnej mszy oraz czytania Pisma Św. Prosił także rodziców, by dawali dzieciom świadectwo wiary. Następnie młodzież wyznała swoją wiarę oraz modliła się do Ducha Świętego, po czym z rąk księdza biskupa otrzymała sakrament bierzmowania.

Na zakończenie Eucharystii biskup kaliski słowa wdzięczności skierował do Ks. Infułata Tadeusza Szmyta. - *Jest wśród nas Ksiądz Infułat, budowniczy tego kościoła. Podziękujmy mu. Niech się cieszy, że wybudował taki piękny kościół* – powiedział ordynariusz diecezji kaliskiej.

Daria Pastuszak

Po trzeciej Mszy Świętej w Duchu Świętym – słów kilka

**„Obyście stawali się głosicielami prawdziwej solidarności i czynnie dążyli do zbudowania cywilizacji miłości”. J.P.II**

Budowanie „cywilizacji miłości” pragniemy rozpocząć za pośrednictwem i przy udziale Ducha Świętego poprzez uczestnictwo w nabożeństwach o uzdrowienie duchowe i fizyczne.

O Duchu Świętym mówi się na ogół niewiele. A przy tym dla wielu to, co się mówi, wydaje się wprost niezrozumiale. Cóż to jest: Duch? Duch Święty? i jeszcze Duch Święty jako Osoba Boża? Pierwotnie w języku biblijnym "duch" oznacza wiatr, powietrze, wicher, dalej oddech jako przejaw życia. Duch Boży jest więc wichrem i tchnieniem życia. Tworzy, podtrzymuje i utrzymuje wszystko. To On przede wszystkim działa w dziejach, tworząc rzeczy nowe. Stary Testament jest podstawą religii monoteistycznej, Bóg jest jeden, gdyż w ówczesnym świecie wszędzie panowało wielobóstwo: Egipt, Grecja, Rzym, plemiona arabskie, Bliski i Daleki Wschód.

Objawienie o Trójcy Świętej, nie dość że nie zostałoby zrozumiane, ale również nie ukazywałoby wyższości nad innymi kultami. Od czasów Nowego Testamentu ostateczna odnowa nastąpiła z przyjściem Jezusa Chrystusa, którego wystąpieniu i działalności towarzyszy od początku działanie Ducha.

Począwszy od Zwiastowania „Jakże to się stanie, skoro nie znam męża”. Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie



i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym". (Ł. 1.34-35).

Następnie chrzest w Jordanie, „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie... On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem”(Ł 3.16) oraz „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na niego, w **postaci cielesnej niby gołębia**, a z nieba odezwał się głos: Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”(Ł 3.21-22). Mamy więc wizualizację Ducha Świętego a od tego momentu Chrystus, jako człowiek posiada Ducha Bożego w niezmiarzonej pełni, głosi Prawdę, uzdrawia i czyni liczne cuda.

Stąd jako Zmartwychwstały jest Źródłem Ducha, obdarza Nim apostołów jako darem Bożym, zsyła Go swojemu Kościołowi ( Dz. 2, 32-33). Posłannictwem Ducha Świętego jest przypominać wszystko, co mówił i czynił Jezus, by poprowadzić nas do pełnej prawdy. W Duchu Świętym Jezus jest trwale obecny w Kościele i w świecie. Tej właśnie wierze daje wyraz wielkie wyznanie wiary Kościoła: "Wierzimy w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę."

Pan Jezus został zesłany na ziemię, aby jako człowiek przemawiać językiem zrozumiałym dla ludzi także poprzez przypowieści i odpowiedzi na zadane pytania (syn marnotrawny, 10 panien roztropnych i nieroztropnych, przebaczenie jawno grzesznicy, cudowne nakarmienie tysięcy ludzi kilkoma rybami i chlebem, udanie się do domu pogardzanego celnika, rozdanie talentów itd.) oraz aby poprzez przykazanie miłości dostosować wiarę w Boga do czasów współczesnych, ale przede wszystkim stać się jako Człowiek pośrednikiem Boga.

Weźmijcie Ducha Świętego! - dzisiaj Jezus daje Ci Ducha Świętego – konkretną, aczkolwiek niewidoczną dla ciebie Osobę, która chce cię wspomagać i umacniać. Choć jest niewidoczny, to jednak jest odczuwalny po swoich owocach. Jeśli nadal trwasz

w swoim powołaniu, jeśli mimo wszystko czynisz dobro, to Duch Święty już działa w Twoim życiu! Zobacz, przychodzi dziś do ciebie z takimi darami: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni Bożej. Jezus nie zostawia cię samego! Troszczy się o ciebie i daje ci to, czego najbardziej potrzebujesz.

**Bóg Cię kocha!** Ta prawda jest fundamentem naszej wiary. Wydaje się, że w naszym chrześcijańskim życiu słyszymy te słowa zbyt często lub zbyt rzadko. Zbyt często, by się do nich przyzwyczaić, a może zbyt rzadko, by im uwierzyć. A prawda jest taka, że jeżeli doświadczysz osobistej i bezwarunkowej miłości Boga, który jest Twoim Ojcem mistycznym i faktycznym, to Twoje życie się zmieni i nie będzie już takie, nim usłyszałeś: jesteś kochany przez Boga swojego Ojca. **Zwracaj się ze wszystkimi sprawami do Niego tak, jak jako dziecko zwracałeś się do swojego ojca ziemskiego.**

Wszystko, co cię otacza, zawdzięczasz Bogu. Łącz się jak najczęściej modlitwą z Panem.

Jest dowiedzione, że osoby modlące się łatwiej pokonują problemy życia codziennego. Jeżeli codziennie odmawiasz modlitwę Pańską „odpuść nam nasze winy (i chcesz, aby zostały odpuszczone), jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” i wymawiasz te słowa ze zrozumieniem, to musisz w tym momencie uświadomić sobie swoje winy przeciwko najbliższym: mężowi – żonie, dzieciom, w dalszej rodzinie, w pracy, otoczeniu ale i w środowisku, w społeczeństwie a zatem robisz mały rachunek sumienia, gdzie winy jawią się jako grzechy, są więc dostrzeżone i prócz refleksji musisz coś z tym zrobić (pojednanie, zadośćuczynienie, postanowienie poprawy, wyzwolenia się z negatywnych przywar ) przede wszystkim wyeliminować nałogi i skłonności do alkoholizmu, narkomanii, nikotynizmu – w myśl 5 przykazania „nie zabijaj” siebie i innych.

Z tego można wyciągnąć bezsporny wniosek, że osoby modlące się ze zrozumieniem, są lepszymi ojcami, matkami, synami i córkami, braćmi i siostrami, przyjaciółmi i przyjaciółkami, ale także

pracownikami sumiennie wykonującymi swoje obowiązki, nie kradnącymi, nie wprowadzającymi fermentu i nieuzasadnionych podejrzeń lub pomówień, kierowcami nie przekraczającymi przykazań boskich i cesarskich (np. prawa drogowego, cywilnego, karnego). Tak więc na chrześcijanach spoczywa obowiązek przestrzegania dwóch kanonów prawa: boskiego i świeckiego, co jest bliższe doskonałości.

**CZY CHCEMY BYĆ LEPSI ?**

Wszyscy odpowiemy tak, ale to nie jest takie proste, nie od razu nastąpi dostrzegalna poprawa, należy być cierpliwym a uzdrowienie poprzez modlitwę naszych stosunków z Bogiem i bliźnimi będzie początkiem osiągnięcia naszego szczęścia na wszystkich płaszczyznach, co będzie realizacją przykazania „miłości bliźniego jak siebie samego” a w konsekwencji miłości Boga i do Boga. Tak więc pełnienie dzieł miłości lub zaniechanie ich jest decydowaniem o swoim wiecznym losie. **Kryterium oceny będzie**

**nasz stosunek do „najmniejszych braci”** tj. najbardziej potrzebujących. (M 25.40) „Zapewniam was; Wszystko co zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych moich braci, zrobiliście dla Mnie”.

**Nie bój się** rozmawiać z Duchem Świętym... śpiewamy „Duchu Święty przyjdź, niech **wiara** zagości, **nadzieja** zagości, niech **miłość** zagości w nas”.

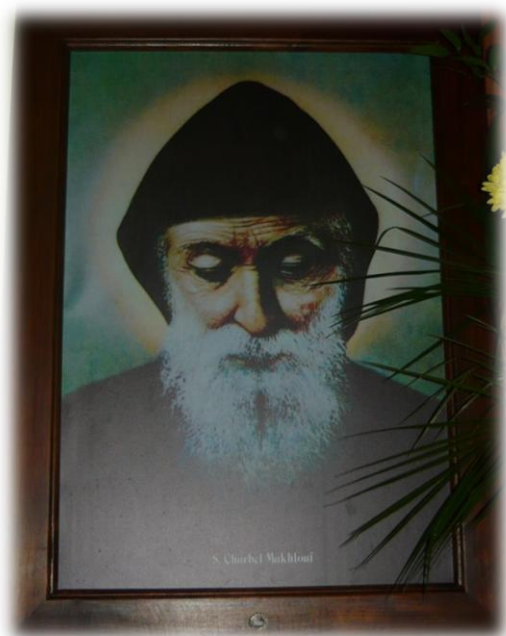
**„Dziś bardziej niż w przeszłości, w świecie często pozbawionym światła i wycutym z odwagi, jaką dają szlachetne ideały, ludzie potrzebują nowej, o ż y w c z e j duchowości Ewangelii”.**

**Jan Paweł II**

Oprac. ABC

św. Charbel

Po spotkaniu z Duchem Świętym w dniu 15.11.2013, dzięki staraniom Ks. Kanonika, zostały sprowadzone ze Świętej Góry w Gostyniu z Kongregacji Oratorium Świętego Filipa Neri (Księża Filipini) relikwie i olej św. Charbela z Libanu i odbyło się



nabożeństwo wraz z namaszczeniem z prośbą o pośrednictwo w uzyskaniu łaski uzdrowienia. Dla osób, które nie uczestniczyły w tych nabożeństwach podajemy kilka informacji o tym Świętym.

Kim był św. Charbel?

Urodził się w 1828 r. w Libanie jako piąte dziecko biednej, ale bardzo religijnej rodziny katolickiej obrządku maronickiego. Wbrew woli matki, mając 23 lata, wstąpił do klasztoru, gdzie przyjął imię Charbel (imię męczennika z I/II wieku). Matka chciała, aby syn powrócił do domu; odbył się dialog – jeżeli zdecydowałeś, by być w zakonie, zrób wszystko, by zostać świętym. Jeżeli ma być inaczej, wracaj do domu. Syn odpowiedział – zrobię tak, jak mówisz - i po odbyciu studiów oraz otrzymaniu święceń kapłańskich wrócił do klasztoru z zamiarem zostania pustelnikiem. Po wielu latach zamieszkał w pustelni położonej w górach, kilkaset metrów od klasztoru. Prowadził życie w milczeniu przed ludźmi, na rozmowie z Bogiem, w pełnym umartwieniu i pracy. Jadł raz dziennie, spał 5 godzin na dobę, po odprawieniu Mszy Św. przez kilka godzin trwał w dziękczynieniu, wiele czasu w ciągu dnia i nocy poświęcał na adorację Najświętszego Sakramentu i odmawianie różańca przed obrazem Matki Bożej. Zmarł w opinii świętości, po 23 latach życia pustelniczego w wigilię Bożego Narodzenia 1898r. i został pochowany na przyklasztornym cmentarzu. Po kilku dniach nad grobem pojawiło się światło, które dostrzegli muzułmanie, później zaczęła sączyć się z jego ciała oleista ciecz, która wypełniła grobowiec. Ciało nie uległo rozkładowi i zostało poddane badaniom lekarskim 34 razy, w tym także w obecności ministra zdrowia Libanu. W roku 1977 Paweł VI ogłosił Go świętym Kościoła, nazywając go „cudownym kwiatem świętości” Od tego czasu zapisano już ponad 20 tys. uzdrowień za przyczyną św. Charbela,

w tym ok. 10% to osoby nieochrzczone. Święty Pustelnik miał obiecać, że po śmierci będzie orędowną za tymi, którzy poproszą go o pomoc, pod jednym warunkiem, że pomodlą się za jego ojczyznę, jak to prorokował Izajasz: Liban zamieni się w ogród, a ogród za bór został uznany. By głusi usłyszeli słowa księgi, a oczy niewidomych, wolne od mroku i ciemności, zaczęły widzieć (Iz 29.17-18).

Modlitwa (ze wspomnienia liturgicznego św. Charbela 28 lipca)  
Boże, Ty wezwałeś św. Charbela. prezbitera, aby w samotności pustelni stoczył duchową walkę i napełniłeś go wszelką pobożnością. Spraw prosimy, abyśmy naśladowując mękę Pana, stali się uczestnikami Jego Królestwa. Który z Tobą żyje i króluje, w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków.  
Amen

Oprac. ABC

### Kącik dla dzieci

Kochane Dzieci!

Zbliża się przez wszystkich a zwłaszcza przez dzieci ulubiony, cudowny dzień, 6 grudnia. Wiemy jakiego świętego czcimy w tym dniu - św. Mikołaja, „Patrona daru człowieka dla człowieka”, jak powiedział papież Jan Paweł II. Może na początek przypomnę wam, kim był nasz kochany święty.

Imię: Mikołaj

Adres: Mira w Licji (Kraina w Azji Mniejszej)

Data ur.: prawdopodobnie w III w.

Miejsce ur.: Patara, miasto w Licji

Stan cywilny: kawaler

Rysopis: dobrze zbudowany, raczej niski -167 cm

Pochodzenie: Licyjczyk

Język: któryś z języków indoeuropejskich

Rodzice: Epifanes i Joanna, bardzo zamożni

Kwalifikacje: wybitny znawca ludzkich marzeń i pragnień

Wykształcenie: biblijne, samouk w dziedzinie pomocy drugiemu człowiekowi, pobożny miłośnik

Hobby: bezinteresowna pomoc drugiemu człowiekowi

Data śmierci: prawdopodobnie 6 grudnia rok 352

Patron: flisaków, dzieci, kupców, pielgrzymów, podróżnych.

Św. Mikołaj, biskup Miry z uwagi na to, że bardzo lubił obdarowywać osoby ubogie i biedne, stał się pierwowzorem świętego Mikołaja, który przynosił prezenty dzieciom na całym świecie. Czasami nie zawsze były to prezenty takie, jakie dzieci by chciały otrzymać, zdarzała się nawet różga, posłuchajcie:

*„Zbliżał się dzień św. Mikołaja. Przypominały o tym, nie tylko reklamy i witryny sklepów, ale również wielkie poruszenie wśród dzieci. Każdy przecież wie, że Mikołaj na pewno go nie ominie. Wiele dzieci pisało długie listy do św. Mikołaja, prosząc o ulubione zabawki, gry komputerowe, tablety. Im bliżej 6 grudnia, tym gorętsza atmosfera i niepokój czy Mikołaj spełni życzenia.*

*Wojtek też miał swoje ukryte pragnienia. Od dłuższego czasu marzył o grze komputerowej, którą widział u swego kolegi. Byłby niezmiernie szczęśliwy, gdyby św. Mikołaj, dla którego wszystko jest możliwe, obdarzył go takim prezentem. Napisał więc do niego aż dwa listy, żeby na pewno doszła wiadomość. Nareszcie to już jutro. Wojtek był zadowolony z siebie, bo dobrze się przygotowywał na odwiedzinę niebieskiego gościa. Usiłował czuwać, aby nie zapomnieć podziękować za spełnienie prośby. Ale było to zbyt trudne. Napisał więc na dużej kartce: „Dziękuję Mikołajowi” i zasnął. Jak nigdy rano Wojtek zerwał się na równe nogi. Przecież to już dziś będzie niespodzianka. Z bijącym sercem rzucił się w poszukiwaniu prezentu, o który tak gorąco prosił. Jakież było wielkie zdziwienie i przerażenie, gdy obok kartki z podziękowaniem ujrzał mikołajową różgę. To niemożliwe!-wykrzyknął. Chwycił różgę i zaczął nią uderzać o podłogę z całych sił, a kartkę z napisem kopnął w kąt. Potem pojawiły się łzy i myśli, jak się zrewanżować za takie poniżenie! Nie pozwolił nikomu wtrącać się do swoich spraw.*

Nawet mama musiała mu we wszystkim ustępować. Na złość wszystkim przez kilka dni chodził najeżony i nie rozmawiał z kolegami, nie mówiąc już nic o zabawie. A wszystko co tylko mógł, krytykował i wyśmiewał-nawet prezenty, którymi chwalili się koledzy. Nie mógł się pogodzić z tym, że on dostał różgę. Następnego dnia niczego prawie nie zmienił. Zaczął powoli zastanawiać się dlaczego spotkała go kara. Dopiero po paru dniach przyznał, że rzeczywiście nie wszystko w jego postępowaniu było dobre. Przyznał, że mama miała z nim same kłopoty. Nie chciał rano wstawać na czas, zapominał o modlitwie, nie dbał o porządek w swoim pokoju, grymasił przy jedzeniu, zaniedbywał naukę, ciężko mu było chodzić w niedzielę do kościoła, dokuczał koleżankom w szkole, kłamał, w kościele żuł gumę, nie odrabiał lekcji, był niegrzeczny w szkole wobec pani i kolegów. Dużo tego było. Stanowczo za dużo. Nie mówiąc nic nikomu, postanowił naprawić zło, które innym wyrządzał. Już o od samego rana, wyskoczył szybko z łóżka i zjadł bez marudzenia śniadanie, zdążył nawet zmówić pacierz, ku wielkiemu zdziwieniu mamy. Rodzice podejrzewali, że z Wojtkiem jest coś nie tak. Taka nagła zmiana, może okazać się chorobą, ale nie tym razem. Wojtek bardzo się zmienił, był koleżeński, miły, radosny. Wszyscy chcieli z nim przebywać zwłaszcza na przerwach, umiał stanąć w obronie słabszych i brać nawet winę na siebie. Mama i pani w szkole pierwszy raz usłyszały z jego ust słowa „dziękuję”, „przepraszam” i „proszę”. Nauczycielki były zdumione tak cudowną przemianą chłopca. Najbardziej Wojtek zmienił się w kościele. Chętnie służył do mszy św., głośno czytał czytania podczas mszy św., pomagał księdzu przy rozdzielaniu komunii św., był taki radosny i wyciszony. Aż pewnego dnia mama weszła do pokoju Wojtka, gdy ten odrabiał lekcje. Powiedziała, że cieszy się z jego poprawy i jest szczęśliwa, zabrała połamaną różgę i podartą kartkę z napisem „Dziękuję ci Mikołaju”, a na ścianie powiesiła kartkę „Dziękuję Ci Wojtku”. A potem pogłaskała Wojtka po głowie i powiedziała

„Coś mi się zdaje, że na Boże Narodzenie przyjdzie do nas św. Mikołaj”.

Wojtek stanął na wysokości zadania i zmienił swoje postępowanie, bo wiedział, że warto być dobrym.

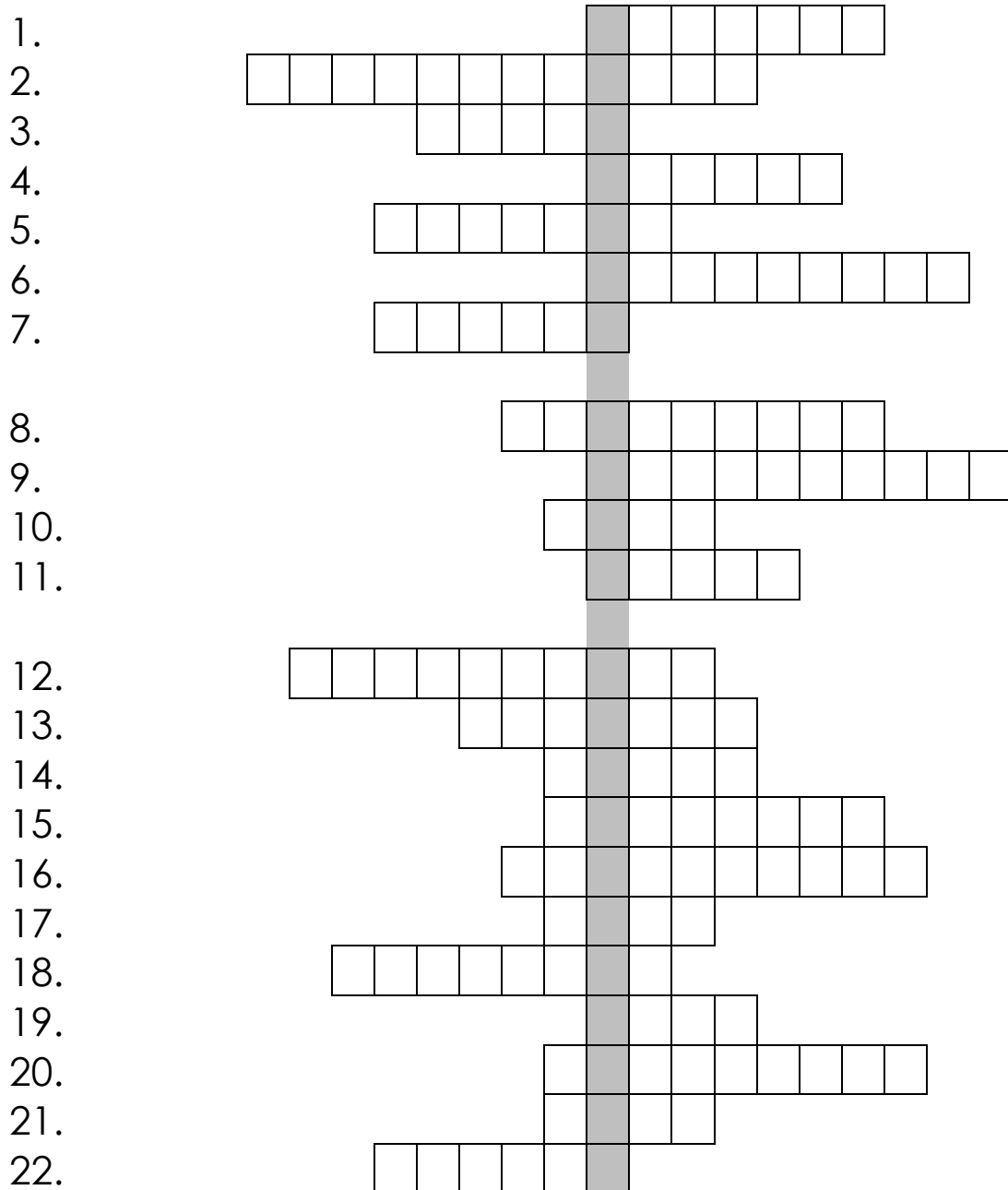
Czasem obiecujemy Jezusowi, rodzicom, pani w szkole, katechetom, że poprawimy się. Teraz nadchodzi taka wspaniała okazja, aby okazać dobroć, serce, życzliwość uprzejmość tym, których czasem krzywdzimy, aby św. Mikołaj, gdy przyjdzie trafił pod właściwy adres.

Oprac. s. Lucyna

### Krzyżówka

1. Świeca zapalana podczas mszy świętych w okresie adwentu.
2. Sakrament, na którym otrzymujemy Ducha Świętego.
3. Oliwny.
4. Bóg to nasz ...
5. Pierwszy sakrament.
6. Dzień Zmartwychwstania.
7. Msza Święta odprawiana podczas adwentu.
8. Gabriel to .....
9. Imię ojca Jana Chrzciciela.
10. Święty Paweł pochodził z ...
11. Góra, na której Mojżesz otrzymał 10 przykazań.
12. Jezus oznacza ...
13. Imię ojca Maryi.
14. Ile jest prawd wiary ?
15. Miejsce narodzin Jezusa.
16. Mamy ich siedem. Między innymi spowiedź i kapłaństwo.
17. Pan Jezus przemienił wodę w ...
18. Nasza codzienna rozmowa z Bogiem.
19. Imię mamy Maryi.
20. Pozdrowienie .....
21. Ile mamy przykazań Kościelnych ?
22. Nasza Mama.





Monika Sójka

## Kącik kulinarny

### **Torcik cytrynowo- kokosowy**

#### Składniki:

- 2 galaretki o smaku cytrynowym
- 300 g wiórków kokosowych
- 1 duży kefir 500 ml
- 1 szklanka śmietany 30%
- $\frac{3}{4}$  szklanki cukru
- biszkopty

## Wykonanie:

Galaretki rozpuścić w 2 szklankach wody, ostudzić. Wiórki połączyć z kefirem i pozostawić na 30 minut. Śmietanę ubić z cukrem. Wiórki połączyć z galaretką i śmietaną. W tortownicy ułożyć biszkopty, na biszkopty wyłożyć masę. Wstawić do lodówki na około 2 godziny. Smacznego!

Lena

## Warto obejrzeć

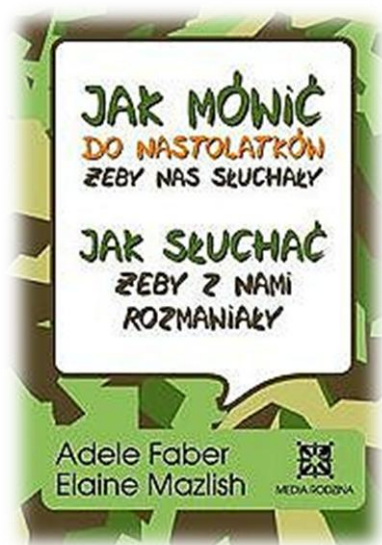


### **„Chce się żyć”**

Wzruszająca historia chłopaka, na którego lekarze wydali wyrok. Uznali go za „roślinę”. Mimo tego, jego rodzice nigdy nie pogodzili się z diagnozą, wierząc, że pomimo problemów z komunikacją Mateusz jest w pełni sprawny umysłowo. Główny bohater dorasta otoczony troską i wielką miłością, a jego najlepszym przyjacielem jest jego ojciec. Pewnego dnia los sprawia, że Mateusz musi rozstać się z rodziną i trafia do specjalistycznego ośrodka. Tam przechodzi „prawdziwą szkołę życia”, musi zmierzyć się z chorym systemem polskiej służby zdrowia i pielęgniarkami bez powołania. Nie wszystko jednak będzie takie szare, ponieważ na jego drodze pojawi się też wolontariuszka Magda, która zawróci mu w głowie i nauczycielka, dzięki której zyska łączność z rodziną i ze światem.

Historia ta jest o tyle ciekawa, że prawdziwa. Bawi i poucza. Zabawne i błyskotliwe dialogi przybliżają widza do bohatera. Film jest dobrą odskocznią od pustych hollywoodzkich produkcji. Chce się żyć jest definitywnie godny polecenia. Zarówno na romantyczny wieczór jak i miłe spędzenie czasu z całą rodziną.

Sabum



Problemy nastolatków i porozumienie się z nimi to niekiedy wielki problem nas dorosłych. Zwłaszcza w ostatnim czasie. Dlaczego?

Pomocna w tej kwestii może być nowa pozycja w księgarniach „Jak mówić do nastolatków, żeby nas słuchały. Jak słuchać żeby z nami rozmawiały”. Często w naszym życiu sięgamy po piękne książki, które czyta się z przyjemnością, które wprowadzają nas na chwilę w inny świat. Omijamy niestety

poradniki, które niekiedy mogą być bardzo przydatne w naszym codziennym życiu. Adel Faber i Elaine Mazlish od lat zajmują się komunikacją między dorosłymi i dziećmi. Organizują warsztaty oraz szkolenia, które cieszą się wielkim zainteresowaniem, dlatego polecam ich poradnik „Jak mówić do nastolatków, żeby nas słuchały. Jak słuchać żeby z nami rozmawiały”.

Rozmowa w dzisiejszym zabieganym świecie zanika. Weszliśmy w świat komputerów, telefonów komórkowych i zapominamy o tym, jak porozumiewać się. Jest to szczególnie trudne z młodzieżą, która wchodzi w okres dojrzewania. Poradnik daje przykłady zwykłych rozmów, które nie tylko spowodują, że kontakt między dziećmi a rodzicami będzie lepszy, ale i da dużo większe poczucie bezpieczeństwa. Często nasze zdania są za długie, pełne sprzecznych informacji i sami nie zdajemy sobie z tego sprawy. Książka uczy, jak w prosty sposób mówić do nastolatków, aby nas słuchały i aby, co najważniejsze, z nami rozmawiały. W pośpiechu niekiedy wydajemy naszym dzieciom rozkazy, zamiast opisywać problem lub wyrazić swoją prośbę. Obwiniamy ich, zamiast przekazać informację, silimy się na długie kazania, choć możemy to wyrazić w jednym zdaniu. Niby rzeczy proste, ale dla nas

rodziców trudne. Jesteśmy pełni obaw o nasze dzieci i dlatego tracimy czasami głowę i cierpliwość w rozmowie z nimi. Jak to wszystko osiągnąć i czy jest to tak naprawdę możliwe? Odpowiedź można znaleźć w najnowszym wspomnianym przez mnie wyżej poradniku Adele Faber i Elaine Mazlish.

Jedno jest pewne! Rozmów z naszymi dziećmi nigdy nie jest za dużo. Czasami zrezygnujmy z dobrego filmu na rzecz bycia z najbliższymi, bowiem czasami młodym wystarczy nasza obecność.

Oprac. Piano

## Z życia parafii

Odeszli do Pana:

Mirosław Ostrowski, Stefan Tomaszewski, Wacław Kubiak

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.

Sakrament chrztu przyjęli:

Wojciech Szymon Łąg

Witamy w społeczności Kościoła.

## Konkurs

Skład redakcyjny pragnie ogłosić konkurs dla dzieci na najpiękniejszą szopkę Bożonarodzeniową, liczy się pomysł oraz wykonanie. Czas na wykonanie to cały Adwent, natomiast już wkrótce poinformujemy: kiedy i gdzie należy składać podpisane prace.